Rok V. Kraków-Podgórze, Wtorek 15 Października 1907 Nr. 272

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Cesarz chory.

Zaniepokojenie, wywołane kataralnem zaziębieniem cesarza, mimo uspakajających oficyalnych komunikatów, nie ustaje. Słychać, że cesarz faktycznie cierpi na *zapalenie płuc.* Stan wprawdzie nie jest groźny, jednakże gorączka niszczy siły cesarza, a każde osłabienie w wieku monarchy może za sobą pociągnąć komplikacye.

Noc z soboty na niedzielę.

Wieczorem w sobotę Wiedeń był zaalarmowany niepomyślną wiadomością, iż w stanie zdrowia cesarza nastąpiło znowu pogorszenie. Prof. Neusser, który wieczorem przybył do cesarza i badał go wraz z dr Kerzelem przeszło godzinę, skonstatował nie tylko znaczne zwiększenie się gorączki, ale także rozszerzenie się objawów kataralnych. Na żądanie lekarzy cesarz natychmiast położył się do łóżka. Dr Kerzel pozostał na noc w Schönbrunn w pobliżu pokoju cesarskiego, dr Neusser przybędzie znowu dziś rano.

Niedziela.

Wiedeń. O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się c. k. Biuro koresp. w niedzielę w południe co następuje: Cesarz przepędził dzisiejszą noc dość dobrze. Wstał o godz. wpół do 6 i był w tym czasie bez gorączki. Dopiero około godz. 8 pojawiła się lekka gorączka, która z przerwami dotąd trwa. Katar jako taki począł ustępować. Podrażnienie kaszlu nie jest już tak intenzywne i obfite. Stan sił i przyjmowanie pokarmów zadowalniające. Stan objektywny nie jest ogólnie niekorzystny.

Wiedeń. O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się c. k. Biuro koresp. w niedzielę wieczorem co następuje: Temperatura od południa się podniosła, jednak nie jest wyższą, jak w dniach poprzednich. Stan sił zadawalniający. Przyjmowanie pokarmów wystarczające. Dzień dzisiejszy był raczej lepszy.

Noc z niedzieli na poniedziałek.

Londyn. „Korrespondent Wilhelm" donosi o stanie zdrowia cesarza: Noc dzisiejsza upłynęła znów spokojniej. Cesarz obudził się dzisiaj rano także nieco później aniżeli zazwyczaj. Dłuższy sen odświeżył cesarza. Sen był tylko kilka razy przerywany przez kaszel. Podwyższenie temperatury trwało do godzin porannych, rano temperatura opadła. Gdy cesarz wstał z łóżka, lekarz przyboczny dr Kerzel przedsięwziął dokładne badanie i stwierdził, że stan cesarza jest zadawalający.

Wiedeń. Wiadomości dzienników porannych, jakoby cesarz przyjął wczoraj na audyencyi ministra Aerenthala, są pozbawione podstawy. W myśl polecenia lekarzy tylko osoby z najbliższego otoczenia mogą się zjawiać u cesarza.

Madryt. Podróż pary królewskiej do Austryi została ostatecznie zaniechaną. Królestwo udadzą się z końcem b. m. do Anglii. Ambasador hiszpański w Wiedniu otrzymał polecenie podania do wiadomości tej nowej dyspozycyi z tem, że para królewska w razie polepszenia się stanu zdrowia cesarza, przybędzie do Wiednia w powrocie z Londynu.

Polacy w Patagonii.

We Lwowie pojawił się w tych dniach pierwszy numer czasopisma dla spraw wychodźtwa p. t.: „Polski Przegląd Emigracyjny". Znajdujemy w nim między innemi następujący ciekawy artykuł, napisany przez dra St. Kłobukowskiego:

„Kiedy, jako wysłannik Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego, zwiedzałem przed 10-ciu laty w południowej Ameryce osady polskie i kraje, nadające się do kolonizacyi polskiej, z różnych względów, narzucał się mej wyobraźni, olbrzymi kraj, zwany Patagonią. Starsi emigranci Polscy w Buenos Ayres, potwierdzili mi legendę, czy wiadomość, zamilczaną przez naszych historyków, że pewien generał Polski, po upadku powstania 1831 roku, powziął myśl sprowadzenia 100-tysięcznego wojska polskiego wraz z rodzinami do tejże Patagonii. Licząc przeciętnie 5 osób na 1 rodzinę, powstałaby kolonia polska pół milionowa, to jest z zaludnieniem, mniej więcej takiem, jakie miały wówczas republiki hiszpańskie Argentyna i Chili, a jakie obecnie ma Paraguay.

Emigranci starszej daty wcale nie uważali wykonania tego pomysłu za utopię. I istotnie zaludnienie kuli ziemskiej zależy, jak dotąd, więcej od kultury, niż od klimatu — wspanialsze części ziemi naszej są albo puste, albo słabo zaludnione.

Patagonia, kraj wielki, jak Austrya, Węgry i Niemcy razem wzięte, nie należała w roku 1831 państwowo do nikogo. Dopiero w 1858 r., została rozebraną przez Argentynę i Chili. Wtedy Polacy w służbie argentyńskiej stali się badaczami Patagonii, m. i. Wysocki, który podał nawet sposób, jak się w niej zabezpieczyć od napadów dzikich Indyan.

Gdy w 1896 r., bawiłem na krańcu południowej Ameryki, słyszałem podzielone zdania o krainie patagońskiej: jedni dowodzili mi, że ona nigdy nie będzie zaludnioną: „Wyobraź sobie pan, mówili, że czasem śnieg spada u nas na 1 metr wysokości, czasem zaś leży przez 3 miesiące zimowe. Czy wyobrażasz sobie pan, żeby kraj taki mógł być zaludniony?" Inni zaś — i tych była większość — wprost dowodzili mi, że tu powinni się osiedlić przedewszystkiem Polacy, t. j. lud z pod takiej samej szerokości geograficznej: — „Rodacy pańscy przyzwyczajeni są do podobnego klimatu i pewnie go znoszą lepiej, niż gorący". — „Marzeniem naszem — mówili inni — jest sprowadzić tu Polaków, albowiem tylko oni, a nie żaden z nas południowców, t. j. Hiszpanów, Włochów, Portugalczyków, Greków, zaludnić mogą takie obszary".

„W Patagonii jest miejsce dla wszystkich ziomków; pańskich, którzy wszyscy się tu zmieszczą, choćby ich było 20 milionów.

Minęło lat dziesięć, a nadchodzą wiadomości, przedrukowane przez polskie gazety amerykańskie, że przeczucia i życzenia powyższe zaczynają się urzeczywistniać. Mianowicie wieść niesie, że ks. misyonarz S. C., Polak, z domku swego misyonarskiego, położonego nad morzem, czynił wycieczki w głąb kraju pustynnego. Pewnego razu zapuścił się nieco dalej i już zamierzał powrócić, gdy spostrzegł na krańcach widnokręgu dym. Zdjęty ciekawością, popędził w tym kierunku, choć dzień się już kończył i po paru godzinach zoczył obszerną osadę, mającą tak wybitnie polski wygląd, że bez wahania zagadnął dziewczynę, idącą po wodę, słowy: „niech będzie pochwalony!"

Okazało się, że pewien bogaty Argentyńczyk, zakupiwszy tam ziemię za bezcen od rządu swego, spróbował zaludnić puszczę, sprowadzając kilkaset rodzin polskich na miejsce, zupełnie odcięte od świata. Podobno znajdowali się tam już od roku, zagospodarowawszy się na obszarach podgórskich, odznaczających się żyznością ziemi i obfitością trawy.

Szkoda, że dzienniki, za którymi powtarzamy tę wiadomość, nie podają bliższych szczegółów co do geograficznego położenia tej najbardziej południowej placówki polskiej. Naszą rzeczą będzie bliżej to zbadać i czytelnikom naszym w swoim czasie dokładniej opisać".

St. Kłobukowski.

Magik w szynkowni.

(Szkic z bruku krakowskiego).

W jednym z szynków przy ul. Długiej piłem herbatę i bezmyślnie słuchałem dźwięków jakiegoś samograja. Toż samo mniej więcej robili inni goście. Słowem w szynku panowała niemożliwa nuda. Brak było najskromniejszej zabawy, a o „szerokiej" ani marzyć.

Naraz do pokoju wszedł młody mężczyzna, brunet, o kędzierzawych włosach, przyzwoicie a nawet z pewną elegancyą ubrany.

— Jak się masz Mundek!

— Servus Mundek! — zaszumiało dokoła.

Przybyły kłaniał się na wszystkie strony, ściskał ręce, rzucał dowcipy. A robił to z miną człowieka, przeświadczonego o swej wyższości nad obecnymi. Po przywitaniach przysiadł się do jednego grona swoich znajomych, ci zaś w lot postarali się o dużą szklankę piwa dla niego i zdawali się być dumni, że pozwolił im stać się fundatorami.

Po upływie kwandransu, w ciągu którego napróżno łamałem sobie głowę nad tem, co zacz jest ów jegomość, tak znany i taką cieszący się sympatyą, powstał on i zbliżył się do niezajętego przez nikogo stolika, na którym rozłożył jakieś papiery i pierścienie.

Ogromna ciekawość wylazła przez moje oczy, bezustannie utkwione w nieznajomym.

— Co on będzie robił? Na co rozkłada te przedmioty? — zastanawiałem się.

Za chwilę zagadka była wyjaśnioną.

— Mój interesujący nieznajomy odchrząknął, ręką poprawił sobie włosy i donośnym głosem wyrzekł:

— Szanowne państwo! Proszę na mnie uważać, bo dziwujące i tajemnicze przedstawuję rzeczy! Prosze uważać! — powtórzył.

A gdy w szynku ucichło się zupełnie, gdy z całego lokalu zeszli się goście, a nawet sam właściciel knajpy przybył do swego pokoju i z ciekawością, choć nie bez ironii, spoglądał na mówiącego, ten wziął do ręki długi, kilkukolorowy arkusz i z szybkością począł go składać, mówiąc:

— Ten papir, jak państwo widzicie, teraz jest taki, a teraz znów inaczy wygląda. Z niego będzie może serweta, obrus, albo jaki inny a cudowny kawałek, a może nic nie będzie. Zaraz się pokaże! O! jest! Szanowne państwo widzieli kiedy wenecką chustkę? Prosze sie przypatrzyć!

Istotnie. Z arkusza papieru zrobił rzecz bardzo misterną, koronkową, która wprawdzie mogła być nietylko chustką, lecz i serwetą, małem nakryciem na stół i t. p.

Szmer podziwu nagrodził pierwszy występ magika. Ten ze skromnością i elegancyą podszedł ku jakiejś rodzinie i z ukłonem oddał jej ową wenecką chustkę.

Następnie pokazał „publice" pierścień.

— Szanowne Państwo! Ja nie wiem, ale ten pirścionyk dostanie się z ręki do mojego mózgu. Jakim sposobem, o tem mówi tylko wielga magia, co ją jeszcze Salomon wynalazł. Proszę uważać.

I znów sztuka się udała. Magik tak zręcznie operował pierścionkiem, iż każdy miał złudzenie, jakoby w rzeczywistości widział, jak on wyciąga pierścień raz z głowy, raz z nosa, jak go połyka ustami, a z ócz wydobywa.

— Szanowne państwo! Ktoś ukradł pierścionek! Nie mam pierścionka! Proszę oddać! Kto ma, niech oddaje, bo dziwnym a tajemniczym sposobem dowiem się u kogo jest on. Mańku, ty go masz w kapeluszu na głowie! Tyś wziął!

W szynku senzacya. Magik zbliża się do „Mańka", zrywa mu z głowy kapelusz i tryumfem znachodzi tam pierścień, który kładzie na stole.

— A teraz, szanowne państwo, mam taki interes, że może z niego będą różne rzeczy, a może nie. Ja nie wiem. Kto widział ostatnie mody z Pa-

Nowy Żyd wieczny tułacz

234 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Prawda, jestem biednym cudzoziemcem i bez wątpienia źle mówię po francusku; jednakże starać się będę tłomaczyć jasno. Wiem z listów Jozuego, że bardzo wiele wam na tem zależy, aby książę Dżalma nie znajdował się tu... jutro; i wiem coście w tej mierze zrobili. Rozumiesz mnie pan?

— Nie mam dla pana żadnej odpowiedzi.

Dwa lekkie zapukania we drzwi przerwały rozmowę.

— Proszę wejść! — odpowiedział Rodin.

— List doręczono podług adresu! — rzekł stary sługa, nisko się kłaniając — oto odpowiedź.

Rodin wziął podany sobie papier, i, przed rozpieczętowaniem go, rzekł uprzejmie do Faryngei:

— Raczysz pan pozwolić?

— Proszę na mnie nie zwracać uwagi — odrzekł metys.

— Bardzo pan jesteś łaskaw — oświadczył ceremonialnie Rodin, list prędko przeczytał, napisał na nim kilka słów odręcznie, i oddając służącemu, rzekł:

— Odnieś to tej samej osobie.

Służący nisko się ukłonił i wyszedł.

— Czy mogę mówić dalej? — zapytał metys.

— Bardzo proszę.

— Onegdaj, gdy książę, pomimo, że jest ranny, za moją poradą wybierał się w podróż do Paryża, nadszedł piękny powóz z poduszkami od niewiadomej osoby. W tym powozie było dwóch mężczyzn: jeden przysłany przez niewiadomego przyjaciela, drugim był doktór, przysłany przez ciebie, aby miał staranie o Dżalmie i towarzyszył mu aż do Paryża. Byłoto, bardzo miłosiernie, nieprawdaż mój bracie?

— Dżalma wyjechał wczoraj... Doktór oświadczył, że rana księcia pogorszyłaby się bardzo niebezpiecznie, jeżeliby odbywał tę podróż nie położywszy się w powozie, i tym sposobem pozbył się towarzystwa owego, przysłanego przez niewiadomą osobę jegomościa, który pojechał osobno; doktór mnie także chciał oddalić, ale Dżalma tak się uparł, iż pojechaliśmy razem, doktór, książę i ja. Wczoraj wieczorem przybyliśmy na połowę drogi, doktór radził, aby przenocować w oberży, mówiąc, że dosyć jeszcze będziemy mieli czasu, aby stanąć dziś wieczorem w Paryżu, a to wskutek oświadczenia księcia, że 12 lutego wieczorem tu koniecznie znajdować się musi. Doktór nalegał jaknajmocniej, aby sam jeden tylko jechał z księciem. Ja z listu Jozuego wiedziałem dobrze, że wam niezmiernie wiele zależy na tem, aby Dżalma nie znajdował się w Paryżu 13 lutego, powziąłem więc podejrzenie; zapytałem doktora, czy zna ciebie, mój bracie; z jego zakłopotania, podejrzenie moje zamieniło się w pewność. Przybywszy do oberży, kiedy doktór był przy Dżalmie, poszedłem do jego pokoju i przejrzałem pudełko z licznemi flaszeczkami: w jednej z nich było opium... Domyśliłem się...

— Czegoś się pan domyślił?

— Zaraz ci wyjaśnię... Doktór, oddalając się od chorego, rzekł mu: „Rana pańska w dobrym stanie, ale trudy podróży mogłyby wywołać zaognienie; dobrze więc będzie jutro, podczas dnia, zażyć lekarstwo łagodzące, którego przyrządzeniem zajmę się dzisiaj, aby była na pogotowiu w powozie". Rachuba doktora była bardzo prosta: — powiadał dalej Faryngea — nazajutrz, a więc dziś książę wypiłby opium o czwartej lub piątej po południu... wkrótce potem głęboko by zasnął. Doktór, niespokojny, kazałby się zatrzymać, oświadczyłby, że byłoby niebezpiecznie jechać dalej... przepędziłby noc w oberży, przy księciu, którego sen miał trwać akurat do tej godziny, jaka dla was była potrzebną. Taki był wasz zamiar; osądziłem, że jest bardzo zręcznie obmyślany i postanowiłem z niego skorzystać, co też mi się udało.

— Wszystko, co pan tu opowiadasz, — przerwał Rodin, gryząc sobie paznokcie — jestto dla mnie historya o żelaznym wilku.

— Zawsze pewno dlatego, że ja niedość jasno się tłomaczę.... ale powiedz mi, czy znasz *arrysamów*.

— Nie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ryża? To jest czapka sportowa, echt paryska, ostatnia nowość. Widzi państwo? A teraz z tej czapki zrobi się czarnoksięski kwiat, co rośnie raz na tysiąc lat.

Z kwiatu zrobił potem kapelusz, z kapelusza krzesło, z krzesła obraz i tak jeszcze kilka razy zmieniał kształt i wygląd trzymanej w ręku wiązanki papierów, którą zręcznymi ruchami w coraz to inną przemieniał formę.

Po „przedstawieniu“ magik, z talerzem w ręku, odwiedził wszystkich gości. Następnie zebrane miedziaki schował do kieszeni, tożsamo zrobił z ową wiązanką papierów.

„Szanowne państwo“ już nie zwracało uwagi na magika. Pokazał sztukę, dostał za to kilka centów od każdego i koniec.

A szkoda, bo magik w przeciągu jednej chwili zmienił się — niewiadomo, z jakiego powodu — do niepoznania. Był jakiś przestraszony, niespokojny. Szukał czego na stole, obmacywał kieszenie i podejrzliwie spoglądał na obecnych w szynku.

Wreszcie odezwał się, lecz bardzo nie śmiało:

— Szanowne państwo! Ktoś mi ze stołu ukradł pirścionek! Nie mam pirścionka! Kto wziął, niech odda! Niech nie robi żartów! Proszę oddać!

W szynku powtórnie zapanowało ożywienie. Wszyscy myśleli, że magik rozpoczyna nowe przedstawienie. Ale nie. On tylko prosił o zwrot pierścionka.

Po chwili dopiero zrozumiano, że magikowi naprawdę ktoś schował, czy ukradł pierścionek. Jedni go żałowali, drudzy radzili zawezwać policyi, inni po cichu wskazywali sprawcę, a byli tacy, którzy mówili mu:

— Niech pan teraz odnajdzie tego, co wziął piercionek. Co tam przedtem, ale teraz!

Niestety, w tym wypadku na nic się nie zdała czarna magia. Pierścionka nie znaleziono. Magik, wyszedłszy z szynku, udał się wprost na policyę, by powiadomić ją o dokonanej kradzieży.

„Grzechy wielkiego świata“.

Taki tytuł ma sensacyjny melodramat, wystawiony po raz pierwszy przed kilku dniami w londyńskim teatrze Drury Lane, ściągający tłumy publiczności codzień i mający zapewnione sobie miejsce w programie tego teatru na długie miesiące. Autorami są dwaj doświadczeni pisarze dramatyczni, dostawcy najulubieńszej w Anglii formy dramatu, w którym nadzwyczajne zbiegi szczęśliwych i nieszczęśliwych okoliczności, stanowią treść życia ludzi bardzo cnotliwych i ludzi bardzo nikczemnych — a idą o lepsze z aktualnością poruszonych kwestyj i z ostatnim wyrazem reżyserskiego kunsztu i przepychu.

„Wielki świat“ londyński, to ów świat, graniczący z prawej strony z arystokracyą rodową, z lewej z niezmiernie bogatą plutokracyą; świat szumiący, porwany w wir bezustannych zabaw, goniący za coraz to nowszymi sposobami zabicia czasu — świat oddzielony od reszty społeczeństwa bezmyślnem samolubstwem, urągający publicznej opinii swymi obyczajami. Autorowie, Cecil Raleigh i Henryk Hamilton, złożyli swą sztukę przedewszystkiem z obrazów, jakie na szpaltach londyńskich dzienników roztaczają sprawozdawcy z *procesów rozwodowych i przesłuchiwań bankrutów*; skorzystali obficie z rozgłośnych ostatniej wiosny kazań Jezuity, ks. Bernanda Vaughana, który grzechy eleganckiego („smart“) świata, opowiadał z dziwną swobodą i odwagą przez kilka tygodni z rzędu; wreszcie wystawili sztukę, która zewnętrznym przepychem i mechanicznymi kunsztami przewyższa wszystko, co w tym rodzaju było dotąd znane, zblazowanej, londyńskiej publiczności.

Już lat temu kilkanaście, piorunowała znana powieściopisarka, Marya Corelli, na grę w karty zwaną bridge, jako główny grzech eleganckiego świata angielskiego, źródła nieskończonych nieszczęść i zbrodni. Bridge jest i w melodramacie zawiązkiem wszystkiego złego.. no i dobrego.

Oto treść sztuki.

Lady Marya Beaumont, córka arystokratycznego domu, sparzyła sobie już kilkakrotnie palce, wydostała się z trudnością z finansowych kłopotów, spowodowanych przez zbytki, spekulacye, zwłaszcza przez namiętną grę w „bridge“. Zaszła tak nawet daleko, że młodszą swą siostrę, lady Gwendolinę Ashley, wprowadziła do klubu, gdzie niedoświadczona, nieszczęśliwa bohaterka przegrała bardzo znaczną sumę pieniężną. Na razie wyratowała ją szczera przyjaciółka, bogata lady Goldbury. W tej lady Gwendolinie kocha się młody porucznik gwardyi, baronet sir Dorian March, chłopak dzielny, lecz, jako bohater sztuki, zaplątany w sieć nadzwyczajnych wypadków. Zaś lady Marya ma zawsze koło siebie przemyślnego łajdaka, Noela Ferrersa, który chce zostać mężem Gwendoliny, nie troszcząc się wcale o jej uczucia — i w tym celu prześladuje starszą siostrę, niewiedzącą, jak sobie poradzić z wierzycielami, skąd wydobyć pieniądze na karty i codzienne fantazye.

Jednego wieczoru Marya, udając się na bal maskowy, pożyczyła sobie u lady Goldbury wspaniały dyadem brylantowy. Noel Ferrers nasuwa jej myśl... oddania dyademu w zastaw jubilerowi, a następnie radzi, ażeby zrobiła, co faktycznie temu kilka miesięcy zrobił (i za co skazany został na pięć lat do ciężkich robót) pewien lord t. j. żeby jubilerowi oddała, zamiast szkatułki z dyademem, zupełnie podobną szkatułkę, zawierającą — węgle!

Brzydki ten epizod (powtarzający bardzo niedawną, skandaliczną aferę pewnego lorda), oddaje Maryę w moc Ferrersa. Biedna dziewczyna brnie coraz głębiej w błoto, a mając do zapłacenia kilka tysięcy funtów szterlingów, słucha podszeptów nikczemnika. Sporą resztę gotówki ryzykuje na jego konia, w wyścigach, który, jak Ferrers zaręcza, wygrać musi — i wygrałby, gdyby sam Ferrers nie grał na przegraną i nie był się postarał o dżokeja, który w porozumieniu z Ferrersem, dał się na torze wyprzedzić. Marya jest w rozpaczy — i brnie dalej.

Jubiler, zaniepokojony głuchemi pogłoskami, grozi otwarciem szkatułki i przekonaniem się o jej zawartości. Marya usiłuje zapobiedz katastrofie, lecz gdy nie pomagają żadne jej prośby... zadaje jubilerowi morfiny, włamuje się wieczorem do jego gabinetu i zabiera stamtąd fatalną szkatułkę.

Teraz następują szybko po sobie wypadki. Policya ściga Maryę, zabiega jej drogę gwardzista, sir Dorian March, ona mu powierza szkatułkę pod jakimś pozorem, którego on wcale nie rozumie i nie starając się zrozumieć, sam ucieka, za nim pędzą policyanci. Po wielu przygodach, oficer-baronet dobiega do rzeki, rzuca się w łódkę, kryje się w szuwarach, a tam wytropiony, czyni rzecz nadzwyczajną — skok w rzekę z olbrzymiej wysokości. Zbirom policyjnym zdało się, że utonął. On jednak wrócił do pułku. Ale, nie mogąc znieść ciągłej obawy o swe bezpieczeństwo, podaje się do dymisyi i jako prosty ochotnik, szeregowiec, zaciąga się do pułku, który ma odejść do Indyi. Okręt już czeka.

Dla tego okrętu i jego załogi staje się Dorian Jonaszem. Niedaleko brzegów Francyii, w czasie gęstej mgły następuje katastrofa. Okręt rozbija się o skały podwodne i przepysznie tonie z całą załogą. Dalszy obraz odsłania na rozhukanych falach tylko pływający maszt — i uczepionego do masztu Doriana.

Widzowie domyślają się, że dzielny biedak nie zginął, ale tego się nie domyśla Noel Ferrers. — Z tryumfującą ufnością przystępuje do ostatecznego wykonania swych planów. — Z brutalną bezwzględnością wystawia Maryę na najsroższe męki: albo Gwendolina odda mu rękę, albo — on, Ferrers, odkryje wielkiemu światu wszystko. Więc nietylko brudną sprawę dyademu, ale i to, że Marya wysłała na śmierć człowieka niewinnego, który posiadał serce jej własnej siostry.

Rozumie się, że Dorian zjawia się w najkrytyczniejszym momencie. Jubiler otrzymuje grube odszkodowanie od dobrotliwego milionera z Australii, przyjaciela pani Goldbury — cofa więc fatalne oskarżenie na Maryę. Wszystko jest dobrze, co się dobrze kończy: znika nikczemnik, Dorian staje do ołtarza z Gwendoliną, Marya wraca na drogę cnoty. „Zbrodnia jest ukarana, cnota nagrodzona“.

Nie można wątpić, że grzechy pewnej sekcyi wielkiego świata londyńskiego są w sztuce pp. Raleigha i Hamiltona zobrazowane z małą przesadą, choć z przesadnym natłokiem. A i to pewne, że tego rodzaju melodramat, cieszący się w Anglii zawsze ogromną popularnością, daje do pewnego stopnia upust wezbranym uczuciom publiczności, która się gorszy życiem i obyczajami odłamu społeczeństwa, nadającego bądź co bądź ton szerokim kołom wyższego towarzystwa.

Na wyżynach.

I.

Wysoko, wysoko w powietrzu szybował motyl. Napawał się swoją urodą i swoją wolnością, ale nadewszystko cudnym widokiem, jaki się u stóp jego roztaczał.

— Pójdźcie do mnie w górę... pójdźcie — zdawał się wołać braciom swoim, którzy nisko, pod nim, na ziemi, z kwiatka na kwiatek fruwali.

— O nie, mamy tu miód; zostaniemy na dole.

— O, gdybyście zeznali, co to za roskosz widzieć wszystko! Pójdźcie, pójdźcie!

— A czy tam w górze też są kwiaty, z których moglibyśmy miód spijać? bo on nam jest przecież do życia potrzebny.

— Wszystkie kwiaty stąd widzieć możecie, a taka przecież rozkosz...

— A miód masz tam na wyżynach twoich?

Nie, to prawda, miodu na wyżynach nie miał.

Biedny motyl! Kochał wyżyny, wstręt miał ku niskiej ziemi, ale się zmęczył...

Jednakże pozostać chciał w górze, To taka rozkosz widzieć wszystko; módz jednem spojrzeniem objąć te wszystkie czasy: i kwiaty i drzewa, i niebo i ziemię, i morze i lasy.

Ale miód... miód? Nie, miodu tam w górze nie było.

I zesłabł biedny motyl, trzepotał skrzydełkami coraz leniwiej, opuszczał się, opuszczał, wzrok mgła mu przesłoniła...

Nie przestał jednak wysilać się.

Lecz nie, nie mógł już dłużej. Ostatni wysiłek... i... opadł!

— A, otóż jesteś, braciszku! — powitali go bracia chórem. — Nie mówiliśmy? Jednak przychodzisz z nami wysysać miód z kwiatów. Byliśmy pewni, że się to stanie.

I cieszyli się, że mieli słuszność, choćby tylko dlatego, że nie czuli pragnienia tego piękna tam, w górze.

— Więc chodź i pij miód z nami...

I opuszczał się motyl coraz niżej, niżej... i jeszcze pragnął... lecz oto tam, nieopodal, ujrzał krzak kwietny... czy będzie miał dość siły, by go dosięgnąć jeszcze? Teraz przestał się opuszczać, sił zbrakło... padł! Padł tuż przy krzewie na drodze, po której wozy jechały.

I rozdeptał go osioł zwyczajny, pospolity.

II.

Wysoko, wysoko w górze bujał brat-motyl. I napawał się swą urodą i wolnością, a nadewszystko widokiem, jaki się u stóp jego roztaczał.

Przyzywał braci, by się ku niemu wznieśli, lecz oni nie chcieli porzucić słodkiego miodu, którego mieli na ziemi poddostatkiem.

A on nie chciał znów opuścić się na dół: bał się, że go kopyta ośle rozdepczą.

A że pragnął, jak i bracia, zaznać słodyczy miodu, więc pofrunął na górę, gdzie dużo kwiecia pięknego barwiło się, a dokąd osioł wspiąć się nie mógł.

Fruwał więc sobie radośnie i rozkoszował się słodkim miodem i wdzięczny był, że nie potrzebował po miód na brudną ziemię zstępować.

A kiedy widział, że tam w dole, który z braci jego nadto zbliża się do drogi, po której osły wózki woziły i na której tylu braci jego podeptano, trzepotał skrzydełkami z sił wszystkich, by ich ostrzedz.

Ale nie zważano na to: motyla w górze bracia z niziu nie widzieli wcale, zajęci zbieraniem miodu; nie widzieli też, że tam kwiaty są piękniejsze i słodsze, byli nazbyt leniwi aby się wspiąć, bo piękne widoki nie nęciły ich, bo wystarczał im sam tylko słodki miód „na dole“.

Multatuli.

Z SALI SĄDOWEJ.

Milion marek na szkodę państwa pruskiego.

Siódmy dzień rozprawy.

Dalszy ciąg rozprawy, w poniedziałek, stanowią zeznania rzeczoznawców. Świadek p. Ungar, powołany jako rzeczoznawca bankowości, odczytał elaborat, wypracowany przez siebie i berlińskiego bankiera Kaufmana na podstawie zebranych materyałów, w którym zestawiono pozycye, przedstawiające od jakich firm każdy z oskarżonych nabywał losy i lombardy i gdzie je można puszczać w obieg, przedstawiono także różnice w kursach etc. Przesłuchiwano ponownie na okoliczności fałszywych stempli i pieczęci rytowników p. Czaplińskiego z Krakowa i Schlegelmilcha z Berlina.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 15 października 1907.

Nabożeństwo pamiątkowe. We wtorek d. 15 października 1907 r. jako w 90-letnią rocznicę skonu Tadeusza Kościuszki, odprawionem będzie o godzinie 11-tej przed południem w Katedrze na Wawelu nabożeństwo pamiątkowe, na które Wydział Towarzystwa Imienia Tadeusza Kościuszki patryotyczną Publiczność zaprasza.

Uroczystość Kościuszkowska. W niedzielę dnia 20-go bm. krakowski „Sokół“ urządza w wielkiej swej sali publiczny obchód uroczysty ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki. W czasie obchodu ogłoszone będą nazwiska zwycięzców w tegorocznych zawodach Kościuszkowskich, po obchodzie zaś odbędzie

M. Mc. DONNEL BODKIN.

NITKA BAWEŁNY.

Przepisała Marya Bursowa.

(Ciąg dalszy).

Zapałka zużyta leżała obok zgaszonej latarki kieszonkowej ze stłuczonem szkłem. W kącie pod siedzeniem ujrzał Beck rewolwer, którego dwie lufy wskazywały wyraźnie, że niedawno zostały wystrzelone. Okrągła dziura w oknie przeciwległem drzwiom wskazywała którędy druga kula weszła, czy też wyszła. Zamordowany musiał widocznie podczas jazdy spać, o czem świadczyła nadęta gumowa poduszka pod oknem i wygodna aksamitna czapeczka na jego głowie. O rabunek widocznie mordercy nie chodziło, bo w kieszeni mężczyzny znajdował się piękny złoty zegarek, pierścionek z brylantem na palcu, a w portfelu banknoty w sumie około dwudziestu funtów. W całym wagonie czuć było silnie spaleniznę, a Beck wiedziony swym doskonałym węchem spostrzegł ku swemu zdziwieniu na prawem kolanie jasnych trupa spodni dużą wypaloną dziurę a pod nią skórę ciała z lekka osmaloną.

— Hola! Co się tu dzieje? — zadźwięczał teraz głos naczelnika w otwartych drzwiach.

Beck powstał.

— Ach, to pan, panie Penton — rzekł spokojnie.

— Pan Beck, jeśli się nie mylę. Nie poznałem pana w pierwszej chwili. Cóż tu się stało? Jak pan myślisz?

— Popełniono morderstwo.

— Co! Naprawdę? Puście mnie! — krzyknął na cisnący się zewsząd tłum, który mu zagradzał drogę. Po chwili stanął obok Becka przerażonym wzrokiem wpatrując się w trupa.

— Niema wątpliwości, panie Penton. A tak zostało zgrabnie wykonane jak mi się nie zdarzyło widzieć w całej mojej praktyce — odrzekł Beck z podziwem w głosie, który dość dziwnie brzmiał w obliczu trupa.

— Cóż ja mam począć? — zawołał naczelnik z rozpaczą w głosie. — Na mojej stacyi jeszcze nigdy nic podobnego się nie stało. Trzeba będzie wezwać komisyę, czy co? Tyle kłopotu! Może najlepiej będzie jak każę trupa przenieść do poczekalni trzeciej klasy.

— Radziłbym panu zostawić na razie wszystko jak jest — rzekł Beck spokojnie.

— Ale cóż ja mam z tem zrobić!

— Pociągu pan nie możesz zatrzymać?

— Na żaden sposób. Żeby wymordowano połowę pasażerów to jednak pociąg musi zdążyć na czas do parowca.

— To każ pan odczepić wagon — wtrącił się Perkins do rozmowy.

— I to nie idzie. Za długo by to nas zatrzymało.

— I nie byłoby pożytku — wtrącił Beck. — Potrzebujemy pociągu a nie wagonu. Jak długo możesz pan zatrzymać jeszcze pociąg, panie naczelniku.

— Najwyżej pięć minut poza czas oznaczony, to znaczy kwadrans zaledwie. Na szczęście pospieszyliśmy o trzy minuty. Zresztą nie mógłbym prędzej umieścić swych podróżnych. Wszyscy potracili głowy, zdaje im się, że w każdym wagonie siedzi morderca.

— Kwadrans? To mało, ale musi wystarczyć. Pożycz mi pan jeszcze raz latarki, Perkinsie.

Kto znał Becka jako spokojnego, obojętnego człowieka, byłby go w tej chwili nie poznał. — Z szybkością błyskawicy przebiegał cały pociąg. Wlazł na dach ostatniego wagonu i przeszedł po wierzchu wszystkich wozów, to znów jak wąż przesuwał się między kołami wagonów, aby po chwili w mgnieniu oka wskakiwać i wyskakiwać z każdego wozu. Pasażerowie przypatrywali mu się z takiem zajęciem jakby to było przedstawienie cyrkowe. Lokomotywa zaś z niecierpliwością wypuszczała kłęby pary.

Jedynym wynikiem jednak tych badań było odkrycie, że w piątym wagonie, od tego, w którym leżał zabity, brakło lampy olejnej, w przedziale trzeciej klasy.

W przedziale tym leżeli dwaj mężczyźni, żołnierz i marynarz i spali w najlepsze, prawdopodobnie pijani.

Obudzono ich i wyprowadzono. Marynarz był ogorzałym, tęgim mężczyzną, małego wzrostu i wąskiej twarzy. Żołnierz, kapral wprost olbrzymiego wzrostu. Przerażeni i zaspani przysięgali, że nie znają się nawzajem zupełnie. Na lampę żaden z nich nie zważał; nie wiedzieli też czy wogóle paliła się, gdy wsiadali na stacyi Eston, Nie byli zupełnie pijani, ale i nie całkiem trzeźwi, zapłacili za swoje bilety jazdy i proszą by ich puszczono znowu na ich miejsca, czy z lampą czy bez lampy. Co ich wogóle obchodzi głupia lampa, to rzecz urzędników kolejowych!

Dalszy ciąg nastąpi.

się wieczornica dla członków „Sokoła“. Program uroczystości, nad którego uświetnieniem komisya obchodowa gorliwie pracuje, ogłoszony będzie w najbliższym czasie. Początek obchodu o godzinie 7 wieczorem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek o g. 5 pop.

Znany rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki wyjechał do Lwowa, powołany do objęcia wykładów rzeźby i rysunków ornamentacyjnych na wydział architektury politechniki we Lwowie. — Przedmiot ten wykładał dotąd prof. A. Popiel, który wyjechał do Ameryki.

Awanturnik. W niedzielę aresztowano 30-letniego wyrobnika Władysława Burego, który w szynku Jacobsohnowej przy ul. Warszawskiej wszczął awanturę z czeladnikiem blacharskim Klemensem Brzeziną i kotlarzem Karolem Czupką, przez co wywołał wielkie zbiegowisko. Awanturnik dotkliwie poranił w sprzeczce flaszką z piwa Czupkę, zaś Brzezinę bluszanką z mleka, zadawszy mu kilka ran w głowę. Poranionych opatrzyło pogotowie, a Burego odstawiono pod telegraf.

Ze stacyi ratunkowej. W niedzielę opatrzyło pogotowie 23-letniego krawca z Krakowa I. N., którego jacyś napastnicy dotkliwie pobili.

Z Chrzanowa przywieziono wozem na pogotowie 54-letniego wyrobnika Wojciecha Balicza, który w bójce przygodnej odniósł kilka poważnych ran zadanych mu nożem w głowę.

Grubo się pomylił. Stanisław Waśko, wieśniak z Zasławic pod Krakowem, symulując chorobę rozłożył się w niedzielę po południu na placu Matejki i począł boleściwie jęczeć. Dokoła niego zebrała się niebawem rzesza gapiów, a także zjawił się i policyant. Targ w targ oświadczył Waśko władzy, iż nie chce, aby wzywano pogotowia ratunkowego, bo go stać na to, aby doróżką pojechał do domu. Policyant zawezwał więc fiakra. Na rogatce Warszawskiej Waśko nagle ozdrowiał, wyskoczył z doróżki a obrzuciwszy policyanta stekiem nieprzyzwoitych słów i dodawszy na końcu: „przecież raz udało mi się wywieść policyę w pole“, począł uciekać. Za zbiegiem puścił się w pogoń policyant, wraz z poszkodowanym fijakrem. Schwytano go, poczem pieszo musiał biedak iść pod telegraf. — Ponieważ nie miał przy duszy ani halerza, doróżkarza zapłaciła policya, a dowcipnego wieśniaka zamknięto pod kluczem.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU,

„Piękna Mirandolina“, komedya w 3 aktach C. Goldoni'ego, przekład Z. Sarneckiego — „Lita et Compagnie“, komedya w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry.

Przeszło sto pięćdziesiąt wiosen liczy piękna Locandiera, ale ten wiek sędziwy nie zatarł bynajmniej jej uroku. Ujrzeliśmy ją na scenie w pięknym przekładzie Z. Sarneckiego ku uczczeniu dwóchsetnej rocznicy urodzin jej twórcy Karola Goldoniego, reformatora komedyi włoskiej. Psychologiczna prawdziwość przedstawionych postaci, wdzięk wysokiej wytwornej kultury włoskiej, przebijający z każdej sceny, dowcip i werwa tej komedyi zapewniają jej wiekuistą młodość i czynią ją nam tak bliską, że wprost trudno uwierzyć, że napisana została przed półtora wiekiem.

„Piękna Mirandolina“ wystawioną została z tą umiejętną starannością i z tym smakiem, który cechuje literackie premiery w Krakowie. Tytułową rolę grała pani Solska, której, z okazyi jej pierwszego w sezonie występu, ofiarowano kilkanaście bukietów i koszów z kwiatami. Była w swym włoskim kostyumie rzeczywiście uroczą i pełną takiej finezyi, że widz bez trudu wierzył w jej wpływ na gości w oberży.

Markizem-hołyszem (podziwiać trzeba smak włoskiego poety, ujawniony w wizerunku tego starego blagiera i pyszałka, ale bądź co bądź szlachcica) był Solski — i stworzył znów postać doskonałą, która staje obok jego Trissotina w *„Les femmes savantes“*. — Pp. Sobiesław pełen werwy, Zelwerowicz, Mielewski, Szymborski wybornie wywiązali się ze swych zadań; panie Arkawin i Górska dopełniły doskonałego zespołu.

Karnawałowa krotochwila Fredry zakończyła wieczór. Rzecz to zupełnie błaha, ale każda prawie rola nastręcza artystom sposobność do popisu. Pp. Leszczyński i Stanisławski (przebrani za kobiety), p. Jednowski, jako zatabaczony buchalter, który się upił szampanem, pp. Grabowski, Bończa, M. Węgrzyn i zawsze wdzięczna pni Borodzicz — grali koncertowo tę drobnostkę, tryskającą iście karnawałowym humorem. *ls.*

Koncert Tow. muzycznego.

Koncert ten poświęcony był wyłącznie utworom Griega — zapewne dla uczczenia pamięci niedawno zmarłego mistrza. Dobrze się stało, że Towarzystwo o tem pamiętało i to wcześnie, bo Grieg należał do tych, którym świat za życia świadczy zwykle wiele dobrego w uznaniu, tyle dobrego, że będzie miał za to, w odwecie, gorącą skłonność do zapomnienia. — Grieg przez dłuższy czas strasznie zawrócił głowę kobietom i młodym kompozytorom. — Bolejący a słodki, dziki a miękki, bujny niby — a monotonny, miał Grieg coś takiego, co uderzało do głowy — uderzało nagle — dokąd się nie sprzykrzyło. Miejscami o dziwnie ujmującej poezyi, ma Grieg tyle pustek, sztucznie, a wiecznie tym samym skąpym materyałem łatanych, że utwory jego pełzną w oczach — czar ich znika bardzo szybko. Jego pieśni, to niemal jedno i to samo, jego koncert fortepianowy, to krótkie pomysły, którym brak tchu, reszta łatanina przypominająca inne utwory fortepianowe. — Z jego sonat, pierwsza w drugiej i trzeciej części prawdziwie piękna, w innych orkiestralnych utworach pustki, z rzadkimi zaledwie błyskami prawdziwej poezyi. — Jego sonaty skrzypcowe i sonata na wiolonczelę, to jeszcze bodaj czy nie najlepsze utwory — to też grane na wyścigi, ograły się już zupełnie.

Dyrekcya Towarzystwa przygotowała ten koncert bardzo starannie — utwory orkiestralne wykonane były wprawdzie zimno, ale z dobrem przygotowaniem. Koncert fortepianowy wykonał bardzo pięknie p. Lalewicz, za co oklaskiwany hucznie, dodał dwa utwory Griega — w starym stylu — z tych zdaje mi się sarabanda — czy coś w tym rodzaju bezdennie długa, długa, jak zimowe norweskie noce.

Pani Bogucka, śpiewała wiele pieśni. Jak większa część polskich śpiewaczek, posiada młoda artystka talent, ale umie nie wiele, przy tem ma wyraźną tendencyę do przewlekania tempa, co na tle pieśni Griega podwójnie jest niekorzystnem. — Publiczność przyjęła młodą śpiewaczkę bardzo przychylnie. — Równie gorąco nagradzała produkcye orkiestralne pod batutą p. Barabasza. *Poraj.*

Z teatru miejskiego. Repertuar tygodniowy teatru miejskiego zapowiada dwukrotne (we wtorek i czwartek) powtórzenie ostatnich nowości repertuaru: „Pięknej Mirandoliny“ oraz „Lita et Comp.“ Fredry, których dwa pierwsze przedstawienia wypełniły teatr, budząc wśród publiczności szczere rozbawienie. — „Przemysł pani Warren“ — we środę. — W piątek: „Szkoła“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W t o r e k: „Piękna Mirandolina“ i „Lita et Compagnie“.

Ś r o d a: „Przemysł pani Warren“.

C z w a r t e k: „Piękna Mirandolina“ i „Lita et Compagnie“.

P i ą t e k: „Szkoła“.

S o b o t a: „W przystani“ (nowość).

„Centrum“ i ludowcy.

Czytamy w tygodniku ks. Stojałowskiego „Wieniec i Pszczółka“:

„Centrum ludowe“ gdzieś utonęło, czy co się z niem stało? Nazwa, posłowie, gazety wprawdzie są jeszcze, ale organizacyi prawie nie ma żadnej? Np. wszystkie kluby poselskie w parlamencie się ukonstytuowały tj. wybrały sobie prezydyum, jedno „Centrum“ nie. W dziennikach trudno nawet znaleźć wzmianki, że „Centrum“ nad tą sprawą tak, czy owak się zastanawiało i tą a tą drogą pójdzie. Bójcie się Boga panowie posłowie, tak być nie powinno!“

Równocześnie czytamy w „Przyjacielu Ludu“: „Na zgromadzenie publiczne, zwołane dnia 6 bm. przez b. posła Antoniego Styłę w Wadowicach, stawiły się liczne rzesze włościaństwa z wielu gmin. Przybyli również nasi posłowie do Rady państwa, pp.: Marek Łuszczkiewicz i Andrzej Średniawski, celem złożenia sprawozdania z działalności parlamentarnej. Po zagajeniu obrad przez p. Styłę, wybrano przewodniczącym posła Łuszczkiewicza, jego zaś zastępcą p. Hałata. — Pierwszy punkt porządku dziennego: „Reforma wyborcza do Sejmu“, referował p. Styła, kończąc rezolucyą za równem, bezpośredniem itd. głosowaniem, którą jednogłośnie uchwalono. Po omówieniu wielu spraw, żywo lud obchodzących, zdawali posłowie Łuszczkiewicz i Średniawski sprawozdania z czynności w parlamencie. — Po dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę: „Zgromadzeni na wiecu w Wadowicach wyborcy wzywamy p. Marka Łuszczkiewicza, jako naszego posła do Rady państwa, aby wystąpił z Koła polskiego, a wstąpił do Klubu Stronnictwa Ludowego“.

Po odpowiedzi posła Łuszczkiewicza, **który do tej uchwały ludu się zastosuje**, uchwalono na wniosek p. Styły obydwom posłom — Średniawskiemu i Łuszczkiewiczowi wotum zaufania“.

Reforma wyborcza.

„Neue Freie Presse“ i „Kuryer Lwowski“ podają zasady opracowanego przez większość **nowego projektu reformy wyborczej**. Według „Kuryera“ większość zachowawcza podkomitetu reformy wyborczej opracowała projekt reformy na zasadach następujących: Na 102 mandaty kuryalne, 53 mandaty mają przypadać na *wielką własność ziemską*, 17 na rady gminne, 12 na uniwersytety z politechną, izby lekarskie i adwokackie, 12 na izby handlowe i 8 na rękodzielników. Kurya powszechna (z pluralnem potrójnem prawem głosowania) ma posiadać także 102 mandaty, a mianowicie: 28 miasta i 28 kurya wiejska w Galicyi zachodniej.

W Galicyi zaś wschodniej 12 mandatów z kuryi wiejskiej mają otrzymać Polacy, a 34 mandaty — Rusini. Przedstawiciele klubu lewicy, jak wiadomo, odrzucili projekt powyższy.

Informacye „Kuryera“ **nie są jednak podobno ścisłe**. Wogóle ów kompromisowy projekt reformy nie jest jeszcze w szczegółach gotowy.

Telegramy „Nowin“.

Ugoda austro-węgierska.

Wiedeń. Wczoraj przedpoł. o g. 10 rozpoczęła się pod przewodnictwem bar. Aehrenthala, przy udziale premierów br. Becka i Wekerlego, oraz dr. Sieghardta i Sterenyiego, konferencya w sprawie prawno-państwowych kwestyj, stojących w związku z ugodą. Trwała do g. $3^1/_2$ popoł. i doprowadziła we wszystkich częściach do zadawalniającego rezultatu. O g. 5 dr. Wekerle i Sterenyi odjechali do Budapesztu.

Arcyks. Stefan.

Wiedeń. Arcyks. Karol Stefan wraz z córką odjechał wczoraj do Żywca.

Koniec biernego oporu.

Wiedeń. Bierna rezystencya na kolei półn. zach. i półn. połudn. niemieckiej kolei wczoraj ustała.

Bezczelność niemiecka na Śląsku.

Opawa. Na wczorajszym niemieckim wiecu we Frydku, w którym wzięło udział około 1200 osób, w tem 4 posłów, uchwalono rezolucyę wyrażającą zaufanie niemieckim urzędnikom starostwa we Frydku i protest przeciw wywołanemu przez o b c e k r a j o w i ż y w i o ł y podburzenie dotąd zgodnej ludności, jak i przeciw ciągłej slawizacyi urzędów przez rząd.

Wybory.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi: Ukazem do senatu zostały rozpisane nowe wybory posłów do Dumy z całej Rosyi, z wyjątkiem gubernij: Wilno, Archangielsk, Władywostok, Wołogda, Woroneż, Kowno, Kursk, Niżny Nowogród, Petersburg i Charków — na 27 b. m., a w wymienionych guberniach na 1 listopada. W Królestwie odbędą się wybory dnia 31 b. m. Dla ludności prawosławnej w guberniach Lublin i Siedlce rozpisano wybory na 27 b. m., tożsamo dla Kaukazu.

Petersburg. Przy wczorajszym wyborze w kuryi właścicieli ziemskich w okręgu petersburskim zwolennicy prawicy i październikowcy osiągnęli pełne zwycięstwo; ani jeden kadet nie został wybrany. — W Petersburgu znanemu przywódcy kadetów Hessenowi odmówiono censusu wyborczego. Według ostatnich wiadomości z prowincyi, szeregi prawicy silnie wzrastają.

Kobiety wyborcami w Holandyi.

Haga. Rząd przedłożył Izbom projekt ustawy w sprawie zmiany konstytucyi usuwające ograniczenia wyborcze, celem zaprowadzenia powsz. prawa wyborczego, przy udzieleniu także kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego.

Niemcy i Mulej Hafid.

Paryż. (Aj. Havasa). Jak słychać, Mulej Hafid z powodu braku broni i amunicyi zwrócił się do firm niemieckich, ale te zażądały zapłaty z góry za wojskowe dostawy.

Rozmaitości.

Smutny koniec balonu. Wojskowy balon angielski „Nulli secundus“, który tydzień temu odbył tak udatną podróż nad Londynem, uległ zniszczeniu na torze cyklistów w pobliżu pałacu Kryształowego w Londynie, gdzie oczekiwał na porę odpowiednią dla puszczenia się w drogę powrotną do Farnboroughu. Zniszczenia dokonał silny wiatr, wiejący wczoraj w Anglii. Cała rama, łącząca gondolę i machiny z balonem, jest zupełnie pogięta, druty pozrywane, balon tak uszkodzony, że musiano wypuścić z niego gaz i powłokę złożyć. — Szkielet metaliczny balonu pozostał na torze zepsuty zupełnie. — Ten sam los spotka niechybnie balon Zeppelina, niechno tylko raz pogoda przy wzlocie nie dopisze, zwłaszcza, że olbrzymie rozmiary niemieckiego balonu nakazują jak największą ostrożność przy manewrowaniu.

Niemcy się bawią. Znany dziennikarz berliński, Konrad Alberti, który udał się do kolonij niemieckich w Afryce, aby zbadać stosunki tamtejsze, tak opisuje zabawę „kulturtregerów“ germańskich, urządzoną w osadzie Tanga z okazyi przybycia tam ministra kolonij, Dernburga:

„W hotelu „pod niemieckim cesarzem“ hucznie się wszystko odbywało. Ze wzgórzy Uzambary, ze stepów Paginini zebrali się plantatorzy, których sprowadziły interesy do Tangi, silne, brodate chłopy, w podszarzałych ubraniach „kaki“. Jakie to były powitania, ściskania rąk, przepijania wzajemne! Całemi miesiącami ludzie ci przebywali w swych osadach zupełnie samotni i rzadko tylko widywali twarz białą, a teraz, siedząc pomiędzy równymi sobie, z Europy przybyłymi gośćmi w hotelu, czuli się jak wyswobodzeni, na kilka dni przynajmniej. Butelka pękała po butelce — wspólnie pito, jedzono, śpiewano. Twarze się coraz bardziej czerwieniły, siła życiowa, tamowana w górach i lasach, szukała upustów. Rzucają kostki, debatują gorączkowo, grają w karty i piją bez końca. Lecz tego wszystkiego za mało. Nerwy tych silnych mężczyzn żądają energiczniejszych wstrząśnień. Zaczynają się pasować, rzucają się wzajemnie i tarzają po ziemi. Silne meble zwróciły ich uwagę. Próbują na nich swej siły: rozlegają się krzyki, głośne śmiechy — i wśród dzikiego trzasku latają ciężkie meble bambusowe w powietrzu, sypią się drzazgi ze stołów z twardego drzewa „mwule“. Gospodarz uśmiechnięty przypatruje się temu, bo wie, iż otrzyma dobre odszkodowanie. Kieliszki i talerze, butelki i garnki idą śladem mebli i rozsypują się w drobne skorupy, a przy każdym trzasku rozbawiona gromada śmieje się do rozpuku. Tak bawią się przez całą noc — pijaństwem, bitwą, zapasami, niszczeniem mebli. Murzyni stoją w tyle i podziwiają ich“.

No, proszę. A dotychczas utrzymywano w Europie, że w ten sposób bawią się tylko... w Rosyi.

Złoto jako lekarstwo. Jedyne, do dziś dnia powszechnie znane zastosowanie złota w medycynie, ma miejsce w dentystyce. Historya medycyny zna jednak jeszcze inne przykłady stosowania złota jako leku. W dawnych stuleciach, kiedy wskutek opinii alchemików złoto otoczone było nimbem tajemniczości i zażywało większego uwielbienia aniżeli dzisiaj, przypisywano kosztownemu kruszcowi wszelkie możliwe własności. Czasopismo „Cosmos“ przytacza w jednym z ostatnich numerów kilka przykładów, świadczących, że złoto przecież jeszcze do dziś dnia, nie znikło w zupełności z recept lekarskich. Prawie wyłącznie stosuje się jednak w różnych chorobach li tylko w postaci t. zw. soli kolloidalnych, a więc w połączeniach chemicznych z pierwiastkami: chlorem, bromem i jodem. Profesor Grasset polecał swym pacyentom, cierpiącym na reumatyzm chroniczny, aby codziennie przy obiedzie zażywali łyżkę roztworu, zawierającego 20 gramów chlorku złota i chlorku sody rozpuszczonych w 300 gramach wody. Jeden z lekarzy paryskich, bliski znajomy tego uczonego zastrzykuje podobny roztwór w gruźlicze guzy narządów nerwowych. Profesor Lemoine używa pewnego roztworu bromku złota przeciw epilepsyi, a profesor Robin utrzymuje, że to samo połączenie chemiczne jest skutecznym środkiem przy leczeniu raka, a zwłaszcza raka żołądka. Profesor Calmette z Lille, znakomity badacz jadów węży i wynalazca skutecznej surowicy przeciw dżumie, używa roztworu chlorku złota w stosunku 1:100 przez wstrzykiwanie pod skórę, jako środka leczniczego przy ukąszeniach jadowitych wężów. Chemia najnowszych czasów zapoznała nas nadto z osobliwą postacią szlachetnych metali w stanie kolloidalnym, a uczeni lekarze prowadzą obecnie na wielką skalę doświadczenia, mające na celu zbadanie leczniczego działania złota, srebra i platyny w tej właśnie postaci. Widzimy więc, że złoto wprawdzie nie odgrywa już roli króla lekarstw, którą dzierżyło w średnich wiekach, niemniej atoli znaczenia swego w medycynie nie postradało w zupełności.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meterologicznej: Galicya zachodnia: Zmiennie i pochmurno, mierne wiatry, temperatura mało zmienna później pochmurno.

Najnowsza książeczka do nabożeństwa DLA INTELIGENCYI

ukazała się nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE

ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)

TELEFON Nr. 708.

pod tytułem

W Imię Ojca i Syna - - - - - i Ducha Św. Amen

Ze starych ksiąg oraz z myśli własnej zebrane modlitwy przez

ZOFIĄ z HR. FREDRÓW **hr. Szeptycką.**

Maleńki format podłużny dwa wydania: bez obwódek (4 8 centym). w eleg. oprawie, cena 2, 3, 4, 5. 6, 7 i 10 K z obwódkami stylowemi na każdej strunicy (5,10 centym). w eleg. oprawie cena 3, 4, 6, 8, 11·50, 13·50 i 14 K Na porto należy dołączyć 40 halerzy. **Najnowszy katalog nakładowy** przesyła się każdemu bezpłatnie i franco. 683c

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Kupię powóz w dobrem stanie mało używany.

Zgłoszenia: **Chederawski**, poste-restante — Kraków.

Kotka biała, młoda z wielkiemi niebieskiemi oczyma zginęła w połowie sierpnia b. r. na ul. **Grzegórzeckiej 18** Kto ją odnajdzie lub zawiadomi na ulicę **Smoleńską** 13 I p. u kogo się znajduje otrzyma 20 kor. nagrody.

Panna lat 24 utrzymująca się z krawieczyzny, posiadająca 1600 koron z braku znajomości życzy poznać się z mężczyzną uczciwym poważnie myślącym. Rzecz traktuje na serjo. Listy posyłać poste-restante Kraków, pod literami A. N.

Oficyalista prywatny

z ładnem pismem

władający językiem polskim i niemieckim

z bar. dobremi świadectwami

kilkunastoletnią praktyką biurową

poszukuje posady zazaz.

Łaskawe zgłoszenia pod „Praca“ poste rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego.

Do sprzedania.

Dom piętrowy wraz z handlem wiktuałów jest do sprzedania w Dębnikach ul. Ogrodowa Nr. 121. Wiadomość na miejscu. 1041

Sześć nowych kuźni polowych całe z żelaza pierwszorzędnej konstrukcyi po 88 Kor. sztuka, 1000 metrów używanych szyn do kolejki i kilkanaście wózków tanio do sprzedania. **Juliusz Weiss, Lwów** Kopernika 26. Telef. 627. 1045



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany **Józefa Kuleszy** naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Krakowianka Czekolada mleczna na sposób szwajcarski wyrób własny poleca **A. Piasecki, Długa 10.** 680b ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński, Kraków.

Obrączki ślubne złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 231

S. ŻOŁDANI jubiler Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

Restauracya

nowo otwarta

przy ulicy Szpitalnej L. 19

z pokojem do śniadań,

zaopatrzona w kuchnię doborową

oraz

w najlepsze różnych gatunków **trunki wyskokowe, wina austryackie i zagraniczne PIWO monachijskie i pizneńskie, potrawy i przekąski zimne i gorące**

wydaje po cenach umiarkowanych.

Lokal położony w pobliżu teatru miejskiego otwarty jest do godz. 2 w nocy.

Polecając się łaskawym względom i odwiedzinom Szanownej PT. Publiczności

Kreślę się z poważaniem

J. Bisanz restaurator



Proszę żądać darmo i opłatnie

mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.

Pierwsza Fabryka zegarków **HANNS KONRAD** c. k. nadwordny dostawca w Brüx L. 467 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem. zegarek	K	5·—
Regestrowany „Adler Roskopf“ anker rem. zegarek	K	7·—
Niklowy budzik K 2·90, 3 sztuki	K	8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar	K	8·40
z podwójnych kopertach	K	12·50

Żadne ryzyko. Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

NAFTA SALONOWA 14 ct. litr Kraków, ul. św. Tomasza L. 18. 1048 Pamiętaj ul. Floryańską z Szpitalną.

Na porę słotną! **Rogóżki** szczotkowe, kokosowe i żelazne oraz **SZCZOTKI** do wycierania nóg poleca najtaniej 1020 **Reim i Spółka, Kraków.** *Kalosze rosyjskie.*

Teofil Bekner Kraków, ul. Długa l. 4 (naprzeciw Izby Handlowej) poleca **wszelkie przybory do szycia i haftu** po najniższych cenach. 1028d

Hotel Polski w Krakowie ul. Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej) poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od K 40 h. i wyżej. 658

Polski Cennik na rok 1907. Z przeszło 3000 illustracyj wysyła na żądanie każdemu gratis i franko PIERWSZA FABRYKA ZEGARÓW **HANNS KONRAD ck. dostawca dworu w Brüx (Czechy) Nr 635.**



Zegarek niklowy remontoir K. 3·—. System Roskopf Patent K. 4·—. Roskopf Patent K. 5·—. Zegar niklowy registrowany „Adler Roskopf“ anker remontoir K. 7·—. Pozłacany remontoir z werkiem „Luna“ i podwójną kopertą K. 8·50 Srebrny remontoir, zaopatrzony pieczęcią c. k. urzędu probierczego K. 8·40, podwójnie kryty K. 12·50. Srebrny opancerzony ze sprężyną, 15 gr. ważący K. 2·80. Ruski Tula remont. z werkiem „Luna“ K. 10·50 Zegarek z kukułką K. 8·50. Budzik K. 2·90, z cyferblatem świecącym w nocy K. 3·80, kuchenny K. 3. — Do każdego zegarka 3-letnia gwarancya. Żadne ryzyko! Zamiana dozwolona albo pieniądze z powrotem. Proszę żądać polski cennik zegarków. 992

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 791



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności **Skład maszyn do szycia i haftu,** do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania **KURS HAFTU BEZPŁATNIE.** Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis. Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI 698 specyalista i mechanik, **LWÓW, (HOTEL ZORŻA)**

Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI“ nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki“, który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

SALON „ARS“. (Ulica św. Jana Nr. 1). Otwarty od 10—1 i od 2—4. II wystawa najnowszych obrazów prof. Leona Wyczółkowskiego.

1003 **Skład nafty!** przy ul. Stolarskiej l. 12, Kramy Dominikańskie, sprzedaje najlepszą naftę salonową **1 litr 15 centów.**

Cukier potaniał! w handlu pod firmą: WOJCIECH **OLSZOWSKI** W KRAKOWIE, **Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej.** 848

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

c. k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** dom eksportowy tow. muzycznych **w Brüx Nr. 466** (Czechy).

Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 850



ZAKŁAD WYROBÓW RYMARSKICH I SIODLARSKICH W KRAKOWIE

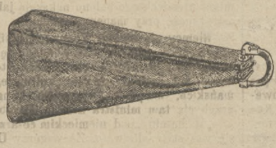
ulica Szpitalna 32, Filia: ulica Floryańska l. 6.

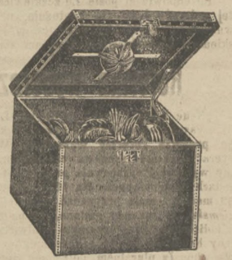
wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.

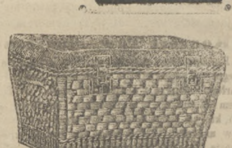








5725









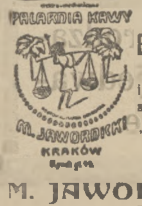
MAGAZYN FUTER

A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16 (założony w roku 1825)

poleca w wielkim wyborze **gotowe futra męskie i damskie oraz kolie najświeższych fasonów.** Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacye i uskutecznia takowe **po cenach umiarkowanych.** — Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. 997

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.